„Urok antyków”

Napisała: Anna Chabiera

Uwielbiam kryminały, zarówno czytać jak i oglądać. Ostatnio moim ulubionym jest serial „Morderstwa w Midsamer”. W cudownej atmosferze angielskiej wsi toczą się losy ludzi dojrzałych. Od czasu do czasu pojawia się ktoś młody, ale młodzi są zawsze tylko tłem. We wszystkich działaniach mieszkańców Midsamer widoczny jest szacunek dla rzeczy starych. Zbierają stare fotografie, organizują jarmarki staroci. Jak to w kryminałach bywa, od czasu do czasu ktoś zostaje zamordowany. Wszystko to dzieje się przy fantastycznej muzyce, nagranej przy użyciu rzadkiego instrumentu *theraminu*. To ten sam, na którym Jean Michel Jare wykonał w Stoczni, na rocznicy Porozumień Sierpniowych, Chronology2. Ta spokojna i intrygująca muzyka powoduje drżenie i nastrój niepokojącego oczekiwania. Prawdziwa symfonia zbrodni. Po wyjaśnieniu sprawy wszyscy powracają do swoich zajęć i życie zdawałoby się zwykłych, dojrzałych ludzi toczy się dalej.

Ja również jestem miłośniczką rzeczy starych. Często odwiedzam różne jarmarki. Chłonę tam atmosferę targowiska staroci i cieszę się, że te rzeczy, nie zostały po prostu wyrzucone i unicestwione, tylko ktoś dopatrzył się w nich piękna. Piękne to nie tylko nowe, młode. Stare też ma swoją urodę. Coraz więcej młodych ludzi zaczyna zwracać uwagę na antyki. Inaczej jest jednak ze starymi ludźmi. Starzy spisani są na straty i często zostawieni samym sobie. Starość jest teraz zbędnym towarem. To, co myślą starsi, czego pragną nie ma dla nikogo znaczenia.

Od czasu do czasu odwiedzam również ekskluzywne sklepy ze starociami. Jest tam dużo pięknych mebli, obrazów i innych przedmiotów. Odrestaurowane stare meble przypominają mi trochę starsze panie po liftingu. W przypadku mebla jego wartość rośnie, natomiast starsze panie wyglądają niekiedy sztucznie i mniej porywająco. Z drugiej jednak strony, jeżeli jest się już starym to lepiej być antykiem niż zwykłym starym gratem.

Mojemu synowi również podobają się antyki. Urządza właśnie nowe mieszkanie i razem wybraliśmy się do antykwariatu. Przechadzaliśmy się wśród różnorodnych mebli z różnych epok. Nagle zobaczyłam fotel. Wprawdzie opis głosił, że to krzesło portugalskie z końca XVIII wieku, dla mnie był pięknie wyściełanym fotelem z rzeźbionymi nogami, podłokietnikami i oparciem z jakiegoś egzotycznego drzewa. Usiadłam wygodnie w tym fotelu, a nogi ułożyłam jak pani Jaworowicz. W tym momencie uświadomiłam sobie, że ciągle jeszcze noszę całkiem krótkie spódnice. Głowę podparłam na zgiętej dłoni jak na strych zdjęciach sepi i czekałam na reakcję syna. W pewnym momencie spojrzał w moim kierunki i zawołał;

- Ale super, wspaniała!

Moją twarz rozjaśniła radość. Byłam zachwycona reakcją syna.

- Naprawdę ci się podobam? – zapytałam kokieteryjnie.
- Mamo, ja przecież mówię o tej bibliotece za tobą.
- Czyli ja i ten fotel w ogóle cię nie zachwycamy? – spytałam zawiedziona.

Mój syn przyjrzał się nam dokładnie, zrobił strapioną minę, podrapał się po głowie i po krótkim - „no cóż”, wyrecytował:

„Stare do starego,
Ciągnie swój do swego.”